

Rozdział III

Samochód z dużą prędkością przemierza puste ulice. Jest przed południem, więc mieszkańcy miasta siedzą o tej porze w pracy lub w domu. Właściwie to nie mam pewności, jaki dziś dzień tygodnia, ale zapewne nie ma jeszcze weekendu. W szkole i tak mam już nieobecność, więc nieszczególnie się tym martwię. To akurat przecież mój najmniejszy problem.

Dużo trudniejsze jest dla mnie myślenie o moich rodzicach - wiem, że z pewnością już dawno zauważyli moje zniknięcie. Wszyscy w domu muszą się o mnie martwić. Może nawet zgłosili moje zaginięcie policji? Czuję się naprawdę źle na myśl, że moja rodzina boi się o mój stan. Mogło mi się stać coś złego... Nawet się stało.

Do tego dochodzi również poczucie winy, które próbuję w sobie stłumić, jednak wciąż powraca ono do mnie i daje o sobie znać. Może nie powinnam była przechodzić na stronę Klary i zwracać się przeciwko grupie kucyków? Niebieskooka dziewczyna przedstawiła mi swoje argumenty, zdaje mi się być osobą zaradną i odpowiedzialną, ale z drugiej strony takie odwrócenie się od moich nowych przyjaciół jest dla mnie jak zdrada. Czuję się podle, chociaż wciąż tłumaczę sobie, że postępuję słusznie. Po prostu Klara wskazała odpowiednie priorytety i sposoby, a podobno cel uświęca środki. Nie lubię tego powiedzenia, ale próbuję zabić nim wyrzuty sumienia.

Spoglądam na siedzącą obok mnie dziewczynę. Ona raczej nie ma żadnych rozterek. Śpi z głową opartą o szybę w oknie samochodu. Jasnobrązowe, proste włosy opadają jej na twarz. Musi być bardzo zmęczona, przecież jej wygląd mówi sam za siebie. Posiniaczona, w potarganym ubraniu i z podkrążonymi z niewyspania oczami. Patrzę na nią i robi mi się naprawdę przykro, że nasza jazda autem nie potrwa już długo. Biedaczka powinna się porządnie wyspać, nie wspominając już o kąpieli i zmianie ubioru.

- A co ty o tym wszystkim sądzisz? - pytam nagle małomównego kierowcy. Chłopak z początku jest zaskoczony, że się do niego odzywam, ale zaraz odpowiada.

- O czym dokładnie?

- O tej sytuacji - mówię, wzdychając. - Czy w ogóle wiesz, w co się wpakowałeś?

Chłopak zastanawia się chwilę. Nie dokładnie jego twarzy, bo siedzi z przodu, ale w lusterku dostrzegam, że jest głęboko zamyślony. Jednocześnie uśmiecha się lekko.

- Zwykle, gdy jest problem - odpowiada wreszcie - pomagam Klarze go rozwiązać. Ona pyta mnie o radę, a ja mówię, co myślę. Potem ona robi, co uzna za słuszne, a zna się na tym jak mało kto. W tej sytuacji? Po prostu słucham i wykonuję jej polecenia. Podobnie jak inni

zresztą.

- Właśnie, chciałam cię o to spytać. O co chodzi z tym całym "Klara rządzi, salutujmy naszej pani generał"? Bo to wygląda, jakby ona dowodziła armią, która siedzi ukryta w krzakach w tamtym lesie - zastanawiam się na głos. Chłopak znów się uśmiecha.

- To taka jakby... tradycja w naszej dzielnicy. Wszystkie dzieciaki i młodzież trzymają się razem i tworzą coś na kształt... gangu. I tak jest praktycznie od zawsze, wiesz, nasi dziadkowie, pradziadkowie i tak dalej. Czasem to coś więcej, niż tylko zabawa, na przykład pilnujemy lasu i tak dalej. Leśniczy nas lubi. Ogólnie... to fajne - wyjaśnia mi spokojnie.

- Dobra, powiedzmy, że łapię... Ale czemu Klara? Przecież jesteś od niej starszy. Dlaczego to ona jest waszym dowódcą? - dopytuję się dalej.

- Bo ona ma wrodzony talent do znajdowania ludziom pożytecznego zajęcia. Nie zauważyłaś?

- Chodzi o to, że rozstawia wszystkich po kątach i się rządzi? Pozwalacie sobie na coś takiego? - wciąż mam wątpliwości. - Przecież to głupie.

- Jeżeli rządzenie idzie jej dobrze i z pożytkiem dla ogółu, to niech to robi. Każdy z nas może czasem porzucić dumę i dać się, jak to ujęłaś, "rozstawić po kątach".

Nie odzywam się, myśląc nad tym, co właśnie usłyszałam. Cały ten motyw "tradycyjnego, leśnego gangu młodzieżowego" wydaje mi się być interesujący, jednak w tym momencie bardziej interesująca wydaje mi się być sama Klara. W końcu to jedna z osób, z którymi muszę się zaprzyjaźnić, żeby uratować świat.

Odwracam głowę w stronę śpiącej dziewczyny. Znam ją ledwie nieco ponad godzinę, a już zaczynam wyrabiać sobie o niej opinię. Wyciągnęła mnie z jeziora, gdy się topiłam i zapewniła mi jako takie warunki do odpoczynku, potem siłą wepchała mnie do auta, żeby dokąś pojechać. Osoba zdecydowana, silna, nieznosząca sprzeciwu i apodyktyczna. Nie jestem pewna, czy chciałabym przyjaźnić się z nią, ale zdaję sobie sprawę, że dobrze jest mieć kogoś takiego po swojej stronie.

Siedzę jeszcze chwilę w samochodzie, na zmianę obserwując Klarę bądź widok za oknem, który stopniowo się zmienia. Minęliśmy już przedmieścia, parę mniejszych osiedli i centrum. Wjeżdżamy na brudną, pełną kałuż ulicę w jakiejś dzielnicy pełnej szarych bloków. Koła samochodów rozchlapują błoto na wszystkie strony - dobrze, że nikt akurat nie przechodzi obok. Mury obskurnych budynków są pokryte przeróżnymi napisami, które dodają nieco tylko kolorów temu ponuremu miejscu.

Przyglądam się niechętnie okolicy, gdy nagle nasz kierowca odzywa się do mnie z

prośbą.

- Hej, przepraszam, ale... mogłabyś może obudzić Klarę? Ty jej nie podlegasz, więc może na ciebie nie nakrzyczy... tak bardzo.

- Hmm, jasne, jak chcesz. A co, dojeżdżamy już na miejsce? - pytam z zaciekawieniem.

- Zgadza się. Już prawie jesteśmy.

Odwracam się do Klary, która wciąż śpi z głową opartą o szybę. Wyciągam rękę w jej kierunku i trącam ją dłonią.

- Klara! Klaaaara! - mówię donośnie. - Obudź się!

Dziewczyna cofa się tylko, jeszcze bardziej tuląc się do okna. Mamrocze coś niewyraźnie, po czym wzdycha głęboko. Ponownie trącam ją dłonią w ramię, tym razem mocniej.

- Pobudka, dziewczyno! - krzyczę. - Wstawaj, bo świat się wali! Apokalipsa normalnie! Niemcy atakują, asteroida na nas leci, wielki robot uciekł ze złomowiska! A zegarki tykają! Tornado, kataklizmy i te inne takie! Wulkany- ej, ja tylko żartowałam!

Klara natychmiast budzi się i próbuje zerwać się z miejsca, ale pasy ją blokują, więc macha tylko rękami. Nie jest jeszcze do końca przytomna i oddycha szybko. Prowadzący auto chłopak nie może powstrzymać cichego śmiechu, widząc to. Jego rechot zupełnie już rozbudza niebieskooką, która natychmiast rozgląda się wokół i uspokaja, po czym zwraca się z surowością do przyjaciela.

- Śmiesz się ze swojej przełożonej? - podnosi głos. - Czy zdaje ci się, że to uprzejme bądź poprawne?

- Oczywiście, że nie - szybko odpowiada kierowca. - Przepraszam.

- No dobra, tym razem masz szczęście. A ty - zwraca się do mnie Klara. - Ty nie powinnaś mnie budzić w ten sposób, jasne?

- Żartowałam tylko - obruszam się. - Nie sądziłam, że potraktujesz to poważnie. Przecież gadałam od rzeczy.

- W obecnej sytuacji wszelkie kataklizmy są możliwe. nie wzbudzaj fałszywego alarmu, dobra? - mówi do mnie tonem sugerującym, iż nie jest to prośba, lecz rozkaz. Mimowolnie opuszczam wzrok pod wpływem jej surowego spojrzenia.

- Jesteśmy na miejscu! - oznajmia chłopak, zatrzymując samochód. Klara natychmiast wysiada i trzaska za sobą drzwiami. Ja tymczasem zwracam się jeszcze do naszego kierowcy.

- Dzięki. I życz mi powodzenia w tym wszystkim - mówię z uśmiechem.

- Jasne. Obiecuję ci to...

- Helena. Może być Lena.

- Dziobol. Naprawdę to Daniel, ale tak na mnie mówią - odpowiada, również uśmiechając się uprzejmie. Żegnam się z nim i wychodzę z samochodu, gdzie czeka już na mnie zniecierpliwiona nieco Klara.

Stoję w samym środku szarego blokowiska, jednak przed sobą widzę dość ładną, niewielką kamienicę. Wygląda na dość starą, lecz zadbaną. Moja towarzyszka wpatruje się w jeden z balkonów na parterze budynku. Podążam za nią wzrokiem i od razu przekonuję się, co ją tak zajmuje. Za oknem wyraźnie widać jakąś szamotaninę. O szybę co chwila uderza jakiś przedmiot, czy to książka, czy wieszak, czy...

Akordeon z głośnym hukiem wybija szybę w oknie i wypada na zewnątrz. Zahacza o balustradę balkonu, wgniatając ją nieco, po czym spada na ziemię pod balkonem, tuż obok nas. Z mieszkania dochodzą jakieś dziwne krzyki. Klara uśmiecha się delikatnie, mrużąc oczy.

- Jesteśmy na miejscu - mówi do mnie, podchodząc bliżej balkonu.

Zanim udaje mi się zorientować, co robi niebieskooka, ta już stoi tuż przy balustradzie i donośnym głosem woła:

- Mazurek! Wyłaż, na balkon, i to już!

Odgłosy kłótni w mieszkaniu nagle ucichają. Przez chwilę panuje cisza, przerywana jedynie odgłosem skrzeczących gdzieś w oddali ptaków. W końcu słyszymy jakieś kroki, po czym na balkonie pojawia się jakaś drobna postać.

- Cóż to za głos strzelił zza okna? - pyta dźwięczny, dziewczęcy głos, w którym daje się rozpoznać jednak tłumiona irytacja.

- Mazurek, chodź tu na dół! Natychmiast!

- Mazurek? Po nazwisku to po py... yyy, to znaczy... Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zechciała się do mnie zwracać imieniem moim przy chrzcie mi nadanym, które brzmi Ida. Jest to imię o etymologii dość dyskusyjnej, nadano mi je jednak przez wzgląd na...

- Och, zamknij się i chodź tu na dół! - Klara przewraca oczami i rzuca stojącej na balkonie dziewczynie groźne spojrzenie.

- A czemuż to? Kim właściwie jesteś ty, że stajesz pod moim balkonem i żądasz ode mnie spotkania? - Ida pochyla się i mruży oczy podejrzliwie.

- Mam propozycje nie do odrzucenia - odpowiada głośno Klara, po czym szeptem zwraca się do mnie - Mamy dwie osoby do przecignięcia na naszą stronę. Nie możemy tego zepsuć. Ja biorę na siebie tę chudą z balkonu, a ty zajmiesz się kucem. Czeka w środku.

- Cooo? Myślałam, że działamy przeciwko kucykom? - ze zdziwieniem wyrażam swoje wątpliwości.

- I to jest w tym najlepsze - mówi Klara ze sprytnym uśmiechem.

- O czym traktują szeptu wasze? - wtrąca się stojąca na balkonie niska dziewczyna, nachylając się jeszcze bardziej. Moja towarzyszka znów przybiera poważny wyraz twarzy, po czym powoli rozsuwa swoją czarną kurtkę. Sięga dłońmi do szyi i odpina naszyjnik, który wyciąga w stronę Idy. Diament błyszczy, załamując nieliczne promienie słoneczne przebijające się przez ciemne chmury, ale jeszcze bardziej zdają się błyszczeć oczy Idy.

Chuda brunetka z szeroko otwartymi ustami wpatruje się w wisiolek Klary. Czuję się zdezorientowana. O co tu w ogóle chodzi? Przyjechałyśmy pod balkon jakiejś nieznanej dziewczyny, która hobbystycznie rzuca akordeonami przez okno, a teraz Klara próbuje ją przekonać do przejścia na naszą stronę, hipnotyzując ją diamentowym naszyjnikiem. Nic już z tego nie rozumiem. Wiem, że powinnyśmy się zaprzyjaźnić i tak dalej, ale co ma do tego diamentowy naszyjnik i akordeon? Czy to w ogóle istotne?

Czuję, jak narasta we mnie złość. Nienawidzę niekontrolowanych przeze mnie sytuacji.

- Ej, ty! - krzyczę do wychylającej się brunetki. - Skończ te wygłupy i chodź tu na dół!

Mój głos zdaje się wrywać Idę z jakiegoś transu. Dziewczyna drży nagle, przestraszona moim krzykiem, po czym traci równowagę i z cichym tylko jęknięciem spada z balkonu. Na jej szczęście Klara natychmiast wykazuje się refleksem, błyskawicznie podbiega parę kroków do przodu i łapie spadającą dziewczynę w locie. Trzyma ją z łatwością, jakby ta w ogóle nic nie ważyła. Ida kilka sekund oddycha głęboko, a gdy wreszcie dociera do niej rzeczywistość, obejmuje swoją wybawicielkę chudymi ramionami.

- Dzięki ci dozgonne za życia mego ocalenie - mówi z natchnionym uśmiechem. - I wdzięczna ci jestem niezmiernie, że przybyłaś wyrwać mnie z tego miejsca, w którym sekundy dłużej bym nie przeżyła!

- Spokojnie, Mazurek, jeszcze stąd nie uciekamy! - odpowiada Klara z obrzydzeniem, próbując pozbyć się z szyi oplatających ją rąk. Stawia Idę na ziemi i odsuwa się nieco.

- Och... - wzdycha mała. - Jeszcze nie?

- Jeszcze nie. Najpierw musimy usiąść spokojnie i wszystko obgadać. Zrobimy to u ciebie w mieszkaniu, bo ja i moja koleżanka - tu wskazała na mnie - uciekłyśmy z domów.

W milczeniu obserwuję obie rozmawiające dziewczyny. Nic z tego wszystkiego nie rozumiem, ale mam nadzieję, że Klara wszystko mi wyjaśni. Ona, jak mi się zdaje, dysponuje największą ilością informacji o naszej obecnej sytuacji. Zapewne po prostu czeka na moment, aby się nimi ze mną podzielić.

I jaka jest w tym wszystkim rola Idy? To znaczy, wiem, że to zapewne *kolejna* z tych moich przyszłych przyjaciółek - poznałam dwie w ciągu jednego dnia, to niezły wynik - ale nie ogarniam jej zachowania. Na początku była podejrzliwa, zdawała się nie znać Klary, ale po zobaczeniu naszyjnika nagle traktuje ją jak wybawicielkę? Bez sensu.

- Jasne są dla mnie motywy twoje, lecz sam pomysł obradowania w moim domu chyba nie nazwać trzeba. Cisza i spokój, rozmowom tak potrzebne, opuściły mój dom niedawno, ustępując miejsca Małemu Potworowi - mówi Ida, drżąc delikatnie. Nie wiem, czy to z zimna, czy ze strachu przed "Małym Potworem". Klara tylko wzrusza ramionami.

- Nie mamy wyboru. Poza tym nastąpiła pewna zmiana planów.

Ida wzdycha ciężko i teatralnie, po czym odwraca się i gestem wskazuje Klarze wejściowe drzwi do kamienicy. Niebieskooka rusza w tamtym kierunku, a ja biegnę za nią. Czuję się nieco ignorowana, ale w końcu przecież przypomną sobie o mojej obecności i wyjaśnią mi, co trzeba. Chyba.

Pokój Idy wygląda jak po przejściu tornada. Bądź trzęsienia ziemi, co w obecnej sytuacji jest bardziej prawdopodobne. Przy ścianie leżą połamane sztalugi, a farby pokrywają ścianę i podłogę tuż obok nich. Ze ścian pospadało wiele obrazów, zasłony w oknach są pozrywane, a na poplamionym dywanie znajduje się kilka instrumentów muzycznych w opłakanym stanie. Ida wymusza przepraszający uśmiech.

- Wybaczcie mi proszę ten nieporządek. Podejmowałam jedynie próby kulturalne wyproszenia Małego Potwora z mojego pokoju - mówi, oblewając się rumieńcem. Klara posyła jej sarkastyczne spojrzenie.

- Jak ją wypraszałaś? - pyta. - Akordeonem przez okno?

Ida czerwieni się jeszcze bardziej, co wygląda dziwnie przez kontrast z niesamowicie bladą cerą. Spuszcza głowę i przygryza dolną wargę.

- Przepraszam, jestem winna jej i wam... Emocje najwyraźniej górę wzięły nad dobrymi manierami we mnie i ponieść im się dałam, czego skutki opłakane widoczne są...

- Później będziesz się użalać - wtrącam się w końcu, zniecierpliwiona jej gadaniną. - lepiej powiedz, gdzie jest ten cały "Mały Potwór", bo jakoś go tu nie widzę.

- Pewna jestem, iż chowa się gdzieś przed nami - mówi Ida z wahaniem, rozglądając się po pomieszczeniu. - Gdy pokój ten opuszczałam, była tu. Nie zdaje mi się podobna do prawdy jej ucieczka. Bardziej skłonna jestem przyjąć, że zabawą w chowanego się zajęła.

- Tak, bo ty jesteś w stanie przewidzieć, co ona zrobiła - rzuca ironicznie Klara, przewracając oczami. Ida posyła jej karcące spojrzenie, które jednak nie robi wrażenia na niebieskookiej.

- Nie jest wcale trudnym przewidzenie zachowań tego różowego zwierzaka - mówi Ida dumnie. - Wystarczy pomyśleć o możliwie najbardziej irracjonalnej czynności.

- A różowy zwierzak robi coś niemożliwie irracjonalnego - odpowiada beznamyślnie Klara.

- Moją rolą jest bycie opiekunką i towarzyszką Małego Potwora, więc bardziej zachowania i zwyczaje jego znam, czyż nie?

- Tak? To w taki razie gdzie jest?

Ida stoi zakłopotana na środku pokoju. Wciąż patrzy Klarze w oczy, co wymaga od niej ciągłego zadzierania głowy. Obie dziewczyny milczą chwilę, mierząc się wzrokiem. W końcu postanawiam wykorzystać tę chwilę ciszy i przypomnieć im o moim istnieniu.

- Czyyyyyli... - zaczynam niepewnie - zaginął nam jeden kucyk, tak? Różowy, jak mi się zdaje, tak? I nie wiemy, gdzie jest. To chyba źle, prawda?

Już żałuję, że się odzywałam. Klara patrzy na mnie z politowaniem.

- Oczywiście, że źle - mówi dobitnie. - Powinnyśmy cały czas być świadome działań wroga. A każdy kucyk to obecnie nasz wróg.

- Nie rozumiem. To dlaczego na początku mówiłaś, że mamy tego różowego przeciągnąć na naszą stronę? - pytam zdeorientowana. Teraz nic już z tego nie rozumiem. Jeszcze chwila, a się zdenerwuję.

- Bo miałam nadzieję, że okaże się tak głupi, że będzie z nami współpracował!

- W istocie, trzeba być naprawdę szaloną osobą, aby współpracować z *tobą* - mruczy Ida pod nosem, jednak i tak dochodzi to do uszu Klary.

- Więc masz pecha, bo *ty* będziesz współpracować ze *mną*. Jeszcze jakieś pytania? - wysoka dziewczyna spogląda to na mnie, to na Idę. Obydwie milczymy, bojąc się chyba protestować. - Świetnie. Więc siadamy. Czas na ustalenie faktów i strategii.

- Z jakiej racji powinnam słuchać twych poleceń? - pyta Ida, tłumiąc w sobie wybuch.

- Bo jestem liderką tej grupy. Dlatego. I nie gadaj już, bo działasz mi na nerwy. Siadamy. Zaczniemy od przedstawienia się sobie nawzajem. Ty pierwsza.

- Ida Mazurek. Element Nie-Śmiechu.

- Klara Szafrńska. Element Nie-Uczciwości.

- Um... Helena Otoła, Element... Hej, a tak przy okazji, to wy dwie zdajecie sobie sprawę, że powinnyśmy się przyjaźnić, prawda?

Ida i Klara obrzucają się przez chwilę zabójczymi spojrzeniami. Skąd w nich tyle negatywnych emocji ku sobie? Przecież ledwo się znają, wymieniły kilka zdań kłótni i już zachowują się jak śmiertelni wrogowie.

- Chyba śnisz - odpowiadają mi obydwie, niemal równocześnie.

To będzie *naprawdę* ciężka rozmowa.